


Biblioteka
UMK
Toruń

416252

WANDA ŁADZINA



*My Kobiety
Przetwamy!*



Z WYDAWNICTW R. O. R.

LYON

1942

416252



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



Druk wykonano czcionkami
„Wiarusa Polskiego“
46, rue de la Charité
Lyon.

W. 2525/69

Drogie Panie,

W ciężkich i tak bardzo niezwykłych obecnych czasach, częstym tematem rozmów wśród kobiet jest sprawa trudności wszelkiego rodzaju, związków z pobytem na obczyźnie. W rozmowach tych bardzo często osobiście brałam udział.

Wydaje mi się wskazanym podzielić się owymi rozważaniami z szerszym kołem Pań w przekonaniu, że zawarte w nich refleksje, wątpliwości, obawy i rady dopomogą niejednej z nas do spojrzenia odważnie na rolę, jaka przypada kobietom polskim w okresie obecnie przeżywanym.

Zaznaczyć pragnę, że choć piszę specjalnie dla Żon i Matek, to myślą i sercem otaczam wszystkie kobiety polskie, tak obciążone obowiązkami rodzinnymi jako i samotne, które w kraju zostawiły krewnych, przyjaciół, często warsztaty pracy, oraz zainteresowania osobiste.

Los ich jest ciężki. Są one pozbawione środowiska, do którego przywykły, a które zastępowało im ognisko rodzinne, są więc tym bardziej osamotnione.

Rola kobiet samotnych jest wzniosła, mają one służyć wzorem patriotyzmu, podtrzymywać ducha słabszych Sióstr, przygotować się do pracy, jaką w przyszłości mają spełnić.

Obecnie nasze zmagania są tylko przedłużeniem szeregu już przeżywanego, a obecne trudności i nienormalne warunki rozłąki są równie ciężkie do przetrwania, jak były w ciągu przeszłych wieków naszej historii.

Jednym słowem walka na szanach, jakich obecnie bronimy, jest identyczna ze wszystkimi poprzednimi.

Warunki pozostały te same, ludzie się tylko zmienili.

Aby wrócić do kraju z radosnym przekonaniem uczciwie spełnionego obowiązku — musimy przyjąć tę wielką odpowiedzialność, jaką nam dawne pokolenia przekazały, a która spoczywa na naszych barkach.

Od tej odpowiedzialności uwolnić się nam nie uda.

W zrozumieniu powyższej prawdy, pozwalam sobie oddać droгим Paniom nasze rozważania i uwagi nie w celu moralizowania, do czego nie czuję się powołaną, lecz jedynie w celu przystąpienia się Im i dobrej, a tak bardzo zasadniczej sprawie.

WANDA ŁADZINA.

LUTY, 1942.

ROZDZIAŁ I.

MY TUTAJ !

Więc żyje !

Pewnego dnia, po tygodniach i miesiącach strasznej niepewności i oczekiwania, otrzymałyśmy wiadomość, że „On” żyje !

I pierwszym odruchem serca naszego była radość ! Żyje, więc go zobaczymy. Nie dziś, nie jutro, może długo czekać przyjdzie, ale kiedyś przecież dzień ten nadejść musi. Trzeba nam wiele odwagi i sił do przetrwania, ale wytrzymamy!!

Następnym odruchem — było jechać do niego, jechać za wszelką cenę !

Pisałyśmy listy na wszystkie strony, robiłyśmy starania — niestety nadaremnie.

I tak spopielało się pierwsze uczucie wielkiej radości, przepelniające nasze serce, przeradzając się w niechęć, smutek i tęsknotę, które wciągały nas powoli w beczynność i rachowanie beznadziejnie długich dni rozłąki. A tymczasem „on” odzywał się od czasu do czasu, tęsknił i trwał odważnie, gdzie go los rzucił...

Czas biegnie !

I w ten sposób przechodziły dni, potem tygodnie i miesiące ! I znów niepokój stawał się coraz bardziej szarpiącym, samotność coraz boleśniejszą. Co wydawało się nam znośnym, stało się okrutnym. Zima była długa i obłita w wątpliwości, wiosna nie dała oczekiwanego zakończenia naszych trosk, lato i jesień również — i oto miją zima cięższa, niż poprzednie, lecz pełna nadziei, że zbliża się przedwiośnie. Próbujemy żyć z dnia na dzień,

czekając na „jego” listy, zabijając czas, aż przyjść może chwila, że zniechęcone i rozczarowane oczekiwaniem, zaczniemy z obecnego naszego życia brać, co daje, byle nie myśleć!

I tego się instynktownie i słusznie obawiamy.

A jak żyć?

żyć trzeba dla niego, dla dzieci... Stają przed nami potrzeby codzienne, bez względu na ich istotną ważność — wszystkie wyrastające do wielkich problemów, których rozwiązanie zajmuje tak nużąco długi czas oczekiwania!

Kartki na chleb nie wystarczyły w tym miesiącu — mięsa dostać nie można,posiłki w schronisku nie smakują.

Są wprawdzie i poważniejsze kłopoty: jak umieścić dzieci w szkole, czym je dożywić, aby blade ich twarzyczki nabrały trochę rumieńców. Chłód, wielki nieprzyjaciół człowieka — doskwiera — a tu ani bielizny zimowej nie mamy, ani sposobu podniesienia temperatury naszych pokoi. Brak obuwia, przeraźliwy stan pończoch, który zawsze i w każdej sytuacji życiowej, wprawiał kobiety w zły humor — to wszystko zaprzęta umysły nasze.

Kłopoty domowe...

Mieszkamy w schronisku, dzielimy może pokój z obcymi. Nie mamy chwili dla siebie a tak pragniemy być same.

A dzieci? Zamknięte w czterech ścianach — w chaosie pranej bielizny i rozrzuconych rzeczy, jakże są zdenerwowane i nie zawsze posłuszne!

Cały dzień szarpiemy się z własną niemocą — z przykrościami.

Marzymy o chwili wytchnienia, o własnym kącie, o mieszkaniu — symbolu ogniska domowego, zostawionego gdzieś tam daleko o setki kilometrów, z którego kiedyś nie zawsze byliśmy zadowolone. Dziś wydaje się nam ono niedościgłym ideałem. Także niejednokrotnie

w ciągu dnia powracająca myśl, że tam nie „wszystko może w porządku” — szarpie nerwy.

Jeśli mamy własne mieszkanie, inne znowu spadają na nas obowiązki!

Musimy przeprowadzić najkonieczniejsze reperacje, utrzymać w porządku ogród, by dał jakiś względny dochód wykonać prace, do których nie byliśmy przyzwyczajone, a z którymi „on” dawał sobie doskonale radę. I jeszcze szczęśliwe się czujemy, mogąc zabezpieczyć dzieciom dach nad głową.

Chwilami wydaje się nam, że rozsądniej postąpili osoby, które osiadły w schroniskach, mimo, że wiemy, jak nam zazdroszcza! Za cenę własnego kąta kupiłyśmy sobie tysiące kłopotów, o których mieszkający w schroniskach nie wiedzą, natomiast uniknęłyśmy wielu cieni zbiorowego życia.

Samotność serca

Straszne uczucie osamotnienia chwyta nas we śnie, ciśnie ramiona w ciągu dnia, a najbardziej daje się odczuwać wieczorem!

Dzieci śpią, cisza napełnia pokój, zmęczone — szukamy oczyma „jego” fotografii. Gdzie jest, co robi, jaki będzie, gdy się znów zobaczymy? Czy nie zapomni przeżyć, które nas łączą?

A chwila doręczania listów!... Czekamy — a może dzisiaj... Znow nic... coś mocno chwyta za gardło. Serce bije i długo nie może się uspokoić... Trudne też do przeżycia są dni, w których czujemy się chore, lub bardziej zmęczone. W dni te widzimy przyszłość bez promyka nadziei. Patrzymy na Krucyfiks i wołamy z wyrzutem: „Boże sprawiedliwy, czyżbyś mnie opuścił”... Po trochu siły wracają, ciężar smutku zarzucamy na ramiona! przede wszystkim dla „niego”...

I nie skarżymy się...

Odwagę podtrzymujemy, jak umiemy; wiemy, że w złej doli nie jesteśmy wyjątkami, że setki i tysiące kobiet znajdują się w bardziej, niż my, krytycznych warunkach tak materialnych jak i duchowych.

nych warunków, szybko odnajdą siły. Może nawet niektórzy wzmocnią się i zahartują!...

Cierpienia moralne

Same je przeżywamy, więc odczuwamy jego troski, smutki i niepokoje.

Jakże ciężko żyć, gdy jest się wyrwanym ze swego ooczenia, ze swego domu, zdalą od Ojczyzny i najbliższych. Jaka męka jest tęsknota spowodowana tak długą rozłąką! Jak bardzo troszczyć się „on” musi o nas i tęsknić...

Widzi nas niezaranymi, skłopotanymi, smutno mu bez dzieci, niepokoi się o los starych rodziców... Myśli, co będzie robił, gdy wojna się skończy, o co się zaczepi, co zostanie w kraju? jak utrzyma rodzinę?... W tych smutkach, wywołanych rozłąką, możemy trochę mu pomóc. Piszmy listy ostrożne, spokojne i pogodne, nie skarżmy się, wlewajmy otuchę w jego serce, niech wie, że trwamy!... Każdy nasz list winien być źródłem otuchy i nadziei.

Dopiero później dowiemy się, jak bardzo listy nasze dopomogły „mu” do przetrwania najcięższych nawet chwil.

Cierpienia Polaka

Cios, jaki zadała nam wojna, nie może równać się z żadnym kataklizmem na świecie. Praca pokoleń całych została zniweczona.

Okrutne dni wrześniowe rozpoczęły gehennę narodu. „Oni” walczyli, jak bohaterowie, bronili każdej piędy ziemi, patrzyli na śmierć dziesiątek tysięcy ludzi, na niszczenie miast i wsi, na ruinę Ojczyzny. Potem przedzierali się przez obce kraje i znów szli na śmierć, aż do dziś... Inni wypędzeni z własnych domów na głód i cierpienia bez miary, tułają się po świecie...

Inni — w niewoli!

Inni wreszcie zostali i trwają... Łączmy się z nimi w serdecznej myśli, starajmy się zapomnieć o sobie, bo ich trudności stokroć są większe od naszych...

Gdy nad tym rozmyślać częściej będziemy — przekonamy się, jak nasze codzienne kłopoty wydadzą się mało znaczącymi w porównaniu z tym, co „oni” poświęcili i poświęcają.

O siłę do przetrwania, o zasłużenie na dobre imię Polki, o dodatnią o Polsce opinię wśród społeczeństwa, w jakim żyjemy, a które według nas sędzić będzie cały naród, prosimy gorąco Pana Naszego Jezusa Chrystusa, oraz Jego Niepokalaną Matkę, Królowę i Opiekunkę Narodu Polskiego.

Sens tego, co przeżywamy !

W naszych smutkach i rozpamiętywaniu o dawnym życiu, przewija się często pytanie, na co to wszystko?... Po co tyle ofiar wolności, mienia, zdrowia i życia ludzkiego? Jaki jest cel tego szalonego wstrząsu i najgłębszego wszechświatowego szarpnięcia, jakiego wogóle przewidzieć nikt nie mógł.

I staje przed oczyma naszymi — życie dawne, wygodne, zrutynizowane, w którym nasze prace i stanowiska, nasz dom i rodziny wtłoczone były w zmechanizowaną formę. Pracowaliśmy by żyć, goniliśmy za dobrobytem — obojętni na wszystko, co nas bezpośrednio nie dotyczyło.

Cały wielki odłam życia duchowego był nam obcy zupełnie. Wiadomości religijne nie przekraczały dla większości z nas poziomu pierwszej klasy... Prawdziwej miłości bliźniego, tej miłości pochodzącej z ukochania Stwórcy i gotowości wypełnienia Jego przykazań — nie było w nas! Zatopiliśmy się w materializmie. Realizacja możliwości użycia, ułatwiona przez nawyk i rutynę, zadawała większość nas całkowicie. W ten sposób zastępniliśmy powoli w coraz wygodniejszych dla nas formach myślenia, czucia i działania. I trzeba było dopiero bolesnego wstrząsu, jaki obecnie przeżywamy, by wyrwać nas z tego błogostanu!

Zaniesieni wichrem wojny w inne warunki, do obcych, nieznanych, obojętnych krajów i środowisk, zmuszeni jesteśmy do zastanowienia się nad nowymi drogami, jakimi dążyć nam przychodzi!

Z przerażeniem widzimy, że dawne życie należy do

przeszłości, że wszystko minęło bezpowrotnie! A jakże trudno pogodzić się z tą myślą!

Tylko ufność w nieskończone miłosierdzie Boże, ochrania nas od rozpacz i doprowadza do pogodzenia się z naszym ciężkim losem. A prawdą niezbitą jest, że niepokój, cierpienie, łzy — to droga, po której iść nam trzeba, aby rozwinąć przebogate zasoby ducha, w które wyposażył nas Stwórca. Trudności naszego życia dają nam stopniowe wyrobienie wewnętrzne, które w ostatecznym rezultacie określi nasze **powołanie**. Zrozumienie zaś owego celu naszego istnienia pozwoli nam rozpocząć życie lepsze, bliższe Bogu, bardziej oddane na usługi cierpiących braci naszych.

Modlitwa łączy serca

Wielką pociechą dla serc rozłączonych — to możliwość wspólnej modlitwy.

Wieczne godziny ustalone zostały na całym świecie, jako chwile odmawiania „Różańca świętego”. W godzinach tych wszyscy wierni łączą się w pokornym błaganiu Boga o litość nad ginącym światem. Katolicy mają wielką pociechę odnajdywania się wzajemnego w modlitwie. Modlą się zawsze wzajemnie za siebie, nie znając się osobiście, lecz wielbiąc wspólnego Ojca w Niebie.

O ileż głębsze istnieje zbliżenie między ludźmi, związanymi węzłami krwi lub uczucia, którzy częściej nawet tych samych zwrotów, modląc się, używają. Dusze te łączą się przez Boga, a prośby ich idą bezpośrednio przed Tron Przedwiecznego.

Bóg zaś bierze pod specjalną opiekę takie miłujące się w Nim serca! Ileż takich właśnie modlitw wznosi się codziennie z rozbitych naszych ognisk rodzinnych!

Na szczyty!

W ogniu takiej, jak obecna próby, dusze stają się coraz podnioslejsze, każda w miarę sił i łask otrzymanych. Nawet obojętne usta szepczą: „Boże, zlituj się nad nami”. Dusze dotąd zimne, wracają do Boga, rozumiejąc, że w Nim jedynie znajdują upragnioną pociechę.

Dusze wybrane dążą po ścieżce doskonałości, czerpiąc w obecnych trudnościach, rozłące i smutku — radość zbliżenia się do Stwórcy. W najcięższych przeciwnościach powtarzają za św. Pawłem: „Kto nas teraz od miłości Chrystusa oddzieli? Cierpienie? Obawa? Głód? Prześladowania? — Nic — bo szczęściem jest dla nas cierpieć Jego cierpieniem, przebywać w Jego świętej obecności i przez Niego zbliżać się do tych, których kochamy, a z którymi los nas rozłączył. Jeżeli oboje małżonkowie zdolni będą do podobnej miłości, to nie mogą czuć się osamotnionymi, łączy ich bowiem coś więcej nawet niż modlitwa, łączy ich sam Bóg.

Zbliżają się oni coraz bardziej do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja wam ulżę”. Obiecuje nam siłę, którą czerpać mamy w wielkiej miłości Stwórcy do nas — miłości, jakiej ludzkim rozumem ani pojąć, ani objąć nie możemy, ale której błogosławiony wpływ odczuwamy w codziennym naszym życiu.

Wiemy, że Chrystus Pan z miłości ku nam stał się człowiekiem, żył na świecie, pracował jak my, cierpiał jak my, wreszcie dla zadosyćuczynienia za nasze grzechy, przeszedł niewypowiedzianą poniewierkę, męki fizyczne i moralne, wreszcie śmierć krzyżową.

Abyśmy nie błakali się po trudnych ścieżkach naszego żywota, ustanowił Chrystus Pan w Kościele Swoim Sakramenta święte, jako źródła łask, zasilające i wzmacniające nasze niestałe serca.

Znając nasze słabości, dał nam w Sakramencie Pokuty, możliwość powrotu do łaski uświęcającej, straconej przez grzech, wymagając od nas jedynie pewnego wysiłku dla wzbudzenia szczerego żalu za nasze złe uczynki i postanowienia nie popełniania ich więcej, oraz wyznania naszych grzechów na Spowiedzi św.

W Najświętszym Sakramencie Ołtarza oddaje się nam Chrystus Pan całkowicie ze Swym Bóstwem i Czwolwieczeństwem. Chce, byśmy się Ciałem Jego posilali, by Komunia święta stała się prawdziwym pokarmem dla duszy naszej. We Mszy świętej powtarza Ołtarz Swoją na Kalwarii. Przebywając zaś w kościołach naszych, staje się więźniem Swojej ku ludziom miłości...



Wszystkie te dowody oddania Stwórcy i Pana, nie mogą pozostawić nas obojętnymi. Jeżeli pogłębimy trochę zasady naszej Wiary świętej, to zmuszeni będziemy zapłonąć wielką wdzięcznością za tę Bożą miłość i nie żałować wysiłków, by stać się jej godnymi!

Jeżeli mąż nasz z oddali myśli podobnie, jeżeli to Boże oddanie odczuwa jak my — to podziękujmy Bogu i za tę wielką łaskę, która jeszcze jednym węzłem łączy serca nasze.

ROZDZIAŁ III.

ZŁĄCZENI JAK NIGDY!

Czy małżonkowie odnajdą się po wojnie?

Ankieta przeprowadzona przez pewne pismo francuskie, w zimie 1940 r., dała prawie jednolity obraz myślenia społeczeństwa: „Musimy tak żyć, by odnaleźć się po wojnie”. Coprawda nikt wówczas nie przypuszczał, że katastrofa wojenna rozszerzy się do obecnych, niesłychanych rozmiarów.

Śmierć zbiera bardzo obfite żniwo, niewola rozdziela setki tysięcy rodzin, coraz nowe ogniska wojny powołują do szeregów walczących miliony mężczyzn, których żony częściowo tułają się po świecie, częściowo zostały u siebie.

Poza tym przymusowe lub dobrowolne w chaosie przerażenia emigrowanie z własnego domu, rozbiło miliony rodzin, pozbawiło rodziców — dzieci, a żony — mężów i wytworzyło nie dające się opisać warunki bytowania. Za ledwie małej części danym było odnaleźć się...

Jednak sposób myślenia nie uległ zmianie od czasu przeprowadzenia wyżej wspomnianej ankiety i nie tylko nie uległ zmianie, lecz skonsolidował się i utwierdził nas wszystkich w przekonaniu, że należy tak żyć, aby odnaleźć się za wszelką cenę.

Zrozumieliśmy, że należy stoczyć walkę z czasem, przełamać się wewnętrznie, zwyciężyć samego siebie, a by wyjść sobie wzajem na spotkanie z jasnym czołem, czystym sumieniem i nie być zmuszonym „przemilczać” pewnych faktów ze swego życia w czasie rozłąki.

Nasze wykształcenie

W obecnych warunkach wyłaniają się poważne możliwości pogłębienia naszego ogólnego wykształcenia. Jest to chwila dla wielu z nas jedyna. Przykład dają nam te osoby, które zapisały się do zakładów naukowych różnych typów, gdzie poważnie wzięły się do nauki. Mamy już dorobek, którym możemy się poszczycić, zwalczyliśmy nieznaną nam języka, zdaliśmy sporo egzaminów. Niestety nie wszystkim się to udało. Cały ogół kobiet na uchodźstwie zarzuciło myśli o tej bardzo ważnej stronie swego życia.

A przecież obecnie właśnie mogłybyśmy wiele zrobić w tym kierunku. W dawnym naszym zmechanizowanym życiu, nie miałyśmy ani czasu, ani nawet chęci do poważniejszej wymiany myśli. Może nie byłyśmy przygotowane do rozważania zagadnień społecznych, może zbyt powierzchowne wykształcenie nasze stawało po prostu na przeszkodzie, by brać udział lub choćby interesować się sprawami ogólniejszej natury.

Mąż nasz bywał na odczytach, pogadankach, mówił nam o tym co słyszał, lecz nas to po prostu nudziło. Wolaliśmy pogawędki w kółku przyjaciółek lub choćby kino... Obecnie przyszła chwila, w której braki naszego wykształcenia zobaczyłyśmy same. W obcym otoczeniu odczuwamy jasno, że jest mnóstwo dziedzin zupełnie dla nas niedostępnych. — Staramy się nadrabiać naszą niewiedzę — sprytem, lecz czujemy, że w ten sposób nie powiększy się nasz autorytet inteligentnej kobiety, za jaką chcemy uchodzić...

Co więc zrobić?... Poprostu uczyć się i dużo czytać... I właśnie tu, na uchodźstwie, możliwości te choć ograniczone, są jednakże wystarczające.

Mamy pismo codzienne, które nas informuje o bieżących sprawach, mamy miesięcznik, biuletyny, broszurki, mamy cenne zbiory poezji i prozy, mamy wreszcie biblioteczki w schroniskach i organizacjach.

Dla osób znających obce języki źródło wiedzy jest po prostu niewyczerpane. Szczególnie literatura religijna francuska jest przebogata, jakoteż literatura dla młodzieży i dzieci.

Czytajmy, szukajmy pogłębienia zjawisk, które się rozgrywają obecnie... Poza drukowanym słowem mamy w schroniskach kontakt z wielu przeciętnej miary naukowcami, którzy proszeni o podzielenie się z nami zasobami swego doświadczenia i wiedzy, uczynią to bardzo chętnie.

W ten sposób rozszerzamy nasze koło zainteresowań. — pogłębiamy wiedzę. Bądźmy przekonane, że jest to nasz obowiązek, aby pożytek przynieść społeczeństwu, do którego należymy. Dla takiego celu warto przewalczyć własną niemoc, lenistwo i wstąpić na wyższy szczebel rozwoju umysłowego.

Uczmy się zawodu

Poza ogólnym wykształceniem niezmiernie ważną, a może nawet zasadniczą sprawą jest dla nas zdobycie wykształcenia zawodowego, któreby zapewniło nam niezależność materialną. Gruntowne opanowanie pewnego rzemiosła będzie wymagało wysiłku, jednak da nam wielkie zadowolenie i pozwoli wrócić z dużym dorobkiem do kraju.

Znamy kobiety, które wzięły się poważnie do nauki języka francuskiego, aby móc objąć stanowiska zawodowych nauczycielek, tłumaczek itp., inne ukończyły naukę pisania na maszynie, nauczyły się stenografii, jak wiemy, bardzo dobrze płatnej.

Możemy uczyć się kroju, szycia, modniarstwa, a jeżeli mamy trochę zdolności do rysunku — to modelarstwa. Sztuki te stoją bardzo wysoko we Francji i są niezwykle popłatne.

Cały olbrzymi dział racjonalizacji gospodarstwa domowego, kuchnia dietetyczna, która wchodzi już w dziedzinę pielęgniarstwa — stoi także otworem dla nas. Nie zapomnijmy o kursie zawodowego dziennikarstwa, który prowadzi „Wiarus Polski”. Może dla tego właśnie zawodu odnajdziemy w sobie zapał i odpowiednie zdolności.

Wyberzmy sobie dział, który nas najbardziej interesuje, zacznijmy, a przekonamy się, jak bardzo się do tej pracy zapalimy. Wielkim bodźcem do przełamania wszystkich trudności będzie pewność, że mimo najcięższych



może warunków naszego życia, damy sobie radę i zdolamy zapracować na siebie i swoją rodzinę.

Nieobecność oczyszcza i wzmacnia miłość

Wielkość i siła prawdziwej miłości nie może polegać jedynie na pociągu fizycznym, ale na zbliżeniu i zrozumieniu się dusz. Związki małżeńskie oparte tylko na namiętności nie wytrzymają próby rozstania i muszą się rozpaść.

Stąd pochodzą tak częste i nieoczekiwane zdrady.

Lecz dla małżonków, którzy oparli miłość swoją na podstawach wspólnoty uczuć, myśli, dążeń i woli — nigdy rozłączenia w całkowitym tego słowa znaczeniu — być nie może.

W Encyklice „o Małżeństwie chrześcijańskim” Ojciec święty Pius XI mówi, że związek małżeński zbliża dusze bardziej, niż ciała, że małżeństwo nie jest jedynie pociągiem przejściowym, lecz postanowieniem trwałym woli i że właśnie ta wola tworzy związek małżeński święty i nierozzerwalny.

„Nazywamy więc miłością” — czytamy w Encyklice — „nie to uczucie, które polega na cielesnej tylko skłonności, na słowach tylko pochlebnych, lecz to, które opiera się na wewnętrznej skłonności dusz”. Więc miłość jest ukochaniem wzajemnym dusz i w tym tkwi właśnie tajemnica stałego szczęścia mimo wszystko i wbrew wszystkiemu.

Tego rodzaju związku nie rozerwie nawet śmierć, a cóż dopiero chwilowa rozłąka, która stając się probierzem siły tej miłości, uduchowni ją coraz intensywniej. Znany francuski autor Veuillot stwierdza, że gdy kochamy w łączności z Bogiem i przez Boga — kochamy w przestrzeni i przez nieznanne światy, a miłość taka posiada siłę niezmierną.

Potwierdzeniem tego punktu widzenia na miłość jest wypowiedzenie się żony pewnego jeńca, że nigdy nie czuła się tak blisko swego męża, jak obecnie, po dwóch latach rozłąki i nigdy nie rozumiała całej głębi wzajemnej miłości, jak właśnie dziś. Nagrodą za tego rodzaju podniosłe uczucie, jest pewność, że się zostanie wiernym zło-

zonej przysiędze, mimo pokus i wielkiej własnej słabości. I ta wierność dochowana za wszelką cenę, stanie się zadatkem głębokiego szczęścia i węzłem łączącym z większą jeszcze siłą odnalezione nasze ognisko rodzinne. W tym, na nowo przez nasze poświęcenie i odwagę zbudowanym królestwie, zapomnimy o wszelkich nieporozumieniach, które z perspektywy lat rozłąki wydadzą się nam małoznaczące. Małżonkowie, każde z osobna, zrozumieją, że są sobie potrzebni i że kochają się bardziej niż przypuszczali.

My zaś, mając więcej możliwości na zastanowienie się nad naszym przyszłym stosunkiem do męża, zobaczymy w perspektywie czasu nasze dawne błędy w postępowaniu i z przerażeniem dojdziemy do przekonania, że stawiałyśmy niekiedy na kartę własne szczęście przez niewyrozmiałość, wygórowaną ambicję, egoizm, a często nawet przez upór.

W obecnych ciężkich przeżyciach wszystkie te niedociągnięcia zostaną jako złe — odrzucone, a nasze ognisko rodzinne przez nabyte doświadczenie i obopólną dobrą wolą, rozgorzeje nowym blaskiem.

Cel i sens związku małżeńskiego

Wspominaliśmy już, że prawdziwa miłość opierać się musi na dążeniu do ideału, a im wyższy ideał, tym głębszą staje się miłość.

Filozof Leprune stwierdza, że cechą wielkiego uczucia jest umiłowanie czegoś wyższego, niż my sami, a co zwiększa i uświęca miłość.

Tego rodzaju celem jest o g n i s k o r o d z i n n e, taką miłością są d z i e c i, kochane dla nich i dla Boga, który je nam powierzył. Takim uczuciem jest umiłowanie o j c z y z n y, pracy dla Niej i przygotowywania Jej zmartwychwstania przez codzienną pracę nad sobą. Nad tymi ukochaniami serca ludzkiego góruje miłość ku B o g u, który jest Miłością samą. W Nim znajdują małżonkowie najgłębsze i najistotniejsze szczęście.

Czy uczucie pojęte poprzez takie ukochanie, może dopuścić do choćby chwilowego zatryumfowania instyn-

któw zwierzęcych, do zdrady małżeńskiej, tak zresztą banalnej i niskiej, do złamania przysięgi, złożonej dobrowolnie, do oszukania człowieka zagrożonego może właśnie w owej chwili niebezpieczeństwem życia, do sprzeniewierzenia się wreszcie wyznawanym ideałom i zniszczenia własnego szczęścia!...

Gdyby nas widział i słyszał...

Smutek i zniechęcenie czyha na nas... Szukamy zmiany, ludzie otaczający — wciągają nas w krąg obcych nam zainteresowań. Zaczynamy zwierzenia, mówimy o sobie, o „nim”, wyzaliśmy się, pragniemy pocieszenia, rady...

Wchodzimy na drogę niebezpieczną, — w przygodnych znajomościach trudno jest znaleźć prawdziwego przyjaciela. Zastanówmy się, czy wszystko, co mówimy — powtórzyłybyśmy — gdyby „on” nas słyszał, czy to, co robimy, pragnęłybyśmy by „on” widział. Czy stosunek nasz do dzieci byłby takim samym w „jego” obecności? Zróbmy odważnie rachunek sumienia z naszego postępowania i jeżeli znajdziemy choćby maleńki, niepokojący objaw — z całą stanowczością zawróćmy z fałszywej drogi.

ROZDZIAŁ IV.

A GDY WRÓCIMY...

Pierwsze spotkanie

I nadejdzie utęskniona chwila, że zło przeminie, że, jak ptaki — ciągnąć będziemy do własnych gniazd.

Usłyszymy „jego” kroki, „jego” głos. Spojrzenie jedno wystarczy, by odnaleźć siebie „bardziej związanych”, niż dawniej.

A jednak — nie wszystko będzie zupełnie takie same. Przeżycia zostawią swe piętno, charaktery nasze nawet mogą się zmienić. Zewnętrzny wygląd, po latach trosk, będzie bezwarunkowo innym. Musimy znaleźć w sobie dość hartu, by przy pierwszym widzeniu nie okazać zdziwienia, z tych zmian w „jego” wyglądzie, ze stanu „jego” nerwów, lub, nie daj Boże z „jego” siwizny. Pracujmy już obecnie nad zrozumieniem tych nieuniknionych przeobrażeń, pokochajmy je, gdyż są one dowodem „jego” ofiarnego oddania dla sprawy, „jego” sumiennego wypełnienia obowiązków, „jego” cierpienia i trosk. My zaś opanujmy nasze nerwy, niech każdy już dziś widzi jedynie nasz uśmiech, który wypływa z rozgrzeszającego i miłującego serca. Ten uśmiech — to miłość bliźniego — nakazana, jako najpierwsze przykazanie, po miłości Bożej, która cudów dokáže.

To nasze wewnętrzne przeobrażenie mieć będzie błogosławione skutki na okres przejścia do normalnych warunków istnienia...

Zachowajmy zdrowie

Dochodzimy do przekonania, że już obecnie czynić musimy wszystko, by wrażenie pierwszego spotkania z mężem było radosne. Przyczynią się do tego dzieci, których zdrowie i wygląd zewnętrzny czysty i schludny świadczyć będzie o naszej o nich dbałości.

O staraniach w tym kierunku mówić nie potrzeba, bo samo się przez się rozumie, że matka „nie doje i nie dośni” byle dzieciom zabezpieczyć najlepsze warunki bytowania.

I tu właśnie postawić winnyśmy sobie granicę, przez którą przejść nam nie wolno, by przez nadmiar nieracjonalnie wykonywanej i chaotycznej pracy, trosk, braki w odżywianiu i przemęczenie uniknąć zrujnowania naszego własnego zdrowia.

Nie pozwalajmy sobie na powiedzonko, które się nam wydaje bohaterskie. „Poco dbać o siebie, skoro „jego” niema?” Pamiętajmy, że staranny nasz wygląd zewnętrzny, jest odbiciem opanowanego nastroju wewnętrznego.

Ubierajmy się ciepło, skromnie, ale modnie, przewietrzajmy mieszkanie, utrzymujmy skrupulatną czystość odzieży i ciała, wysypiajmy się, a jeżeli czujemy się chore, bierzmy się corychlej do ratowania zdrowia.

Na szczęście, mamy po temu zupełnie wystarczające możliwości. Nie idzie o rozpieszczanie się, lecz o zachowanie cennego daru Bożego, jakim jest zdrowie „dla żony naszego męża i matki naszych dzieci”.

Nie czas będzie, gdy się spotkamy, na łatanie naszego wyglądu przez szminki, kredki do ust i fałszywe rumieńce. One „go” nie zwiodą.

Wiemy, że zmartwi się, żeśmy się postarzały, zaniebdały i zbrzydły. Jedynym środkiem przeciwko temu — to usilne przestrzeganie higieny osobistej, oraz ruchliwość i pracowitość.

Natomiast nie wpadnijmy w drugą ostateczność.

Nie myślimy tylko o sobie, nie dbajmy tylko o swoje egoistyczne wygody, o dogodzenie własnym fantazjom i zachciankom. Nie nadawajmy tym fantazjom i zachciankom nazw „konieczności życiowych”.

W zewnętrznym naszym wyglądzie poczniemy zaraz

odpowiednie zmiany. Nie czas obecnie na fałszywą elegancję, która razi w dzisiejszych warunkach. Nie mamy na to, ani czasu, ani pieniędzy, przeważnie bardzo ciężko zdobytych! Jeżeli wyjątkowo mogłybyśmy pozwolić sobie na wydatek, to pieniądze te obróćmy na ważniejsze potrzeby własne, lub bliźnich naszych! Tyle nędzy wokoło nas! I na tle tej nędzy, jakże potwornie wyglądają nasze „wypracowane” twarze!

Zastanówmy się, czy nic nie mamy w tym kierunku do wyrzucenia sobie, bądźmy surowymi sędziami, cofnijmy się z drogi, na którą nieopatrznie weszliśmy, bo lekkomyślność ta w obecnych chwilach jest niewybaczalna!

Nawet pisma francuskie, poświęcone modzie, mimo, że egzystencję swoją opierają na schlebianiu próżności kobiecej, zgodnie podkreślają konieczność zaprowadzenia zmian w ekscentrycznym wyglądzie i sylwetce pewnych kobiet francuskich. W jednym z ostatnich numerów tego rodzaju pisma, wyraźnie ośmieszono zostały przejawy mody z przed kilku lat, którym, niewiadomo dlaczego hołdują jeszcze kobiety francuskie.

Mąż odnaleźć winien żonę taką, jaką widział po raz ostatni. Stęsknionymi oczami szukać będzie obrazu, który zapadł w jego serce i który przechowywał w duszy. Zbyt ryzykowne zmiany w jej zewnętrznym wyglądzie napewno go nie uradują, przeciwnie wzbudzić w nim mogą niepokój i zachwiać zaufanie, gdyż bezwątpienia przyjdzie mu na myśl, czy napewno dla niego nastąpiła ta metamorfoza!

Możemy być zupełnie pewne, że czytać będzie w nas, jak w otwartej księdze i pozna, czy był przez czas rozłąki jedynym przedmiotem naszej pamięci? Ślady tęsknoty będą mu miłsze, niż zorientowanie się, że długie miesiące i lata, które jemu ciążyły tak nieznośnie, przeszły po nas bez śladu.

Mylimy się sądząc, że wierność dotrzymana mężowi za wszelką cenę, podczas choćby najdłuższej rozłąki, wywoła utratę świeżości i postarzenie. Są to argumenty fałszywe, pod pokrywką których przemycą się nieraz najgorszą rozpustę. Zdrowa medycyna nic o tem nie wie.

Życie normalne nie zasadza się na zdradzaniu męża, lecz na czynnym i pracowitym trybie życia, który nie dopuści do zgnuśnienia.

„Jego“ miejsce w rodzinie

Unikajmy stanowczo, nawet przelotnych, ale jakże niebezpiecznych dla serca naszego znajomości i flirtów, które zostawiają osad niesmaku, psują szczerę podejście do męża, wprowadzając niepokój do duszy i mogą wywołać zasadniczy zwrot w naszych stosunkach małżeńskich.

Niech postępowanie nasze będzie prawe i uczciwe. Zachowajmy mężowi należne miejsce w sercu własnym i w sercach dzieci.

Postawmy fotografię „jego” na widocznym miejscu i mówmy często dzieciom: „tataś tak mówił”, „tataś cieszyłby się z tego...”, „gdy tataś wróci...”

W ten sposób przygotowujemy chwilę, gdy przy pierwszym uścisku — dzieci odnajdą ojca, o którym nie zapomniły i którego kochają. Starszym dzieciom wydawać ważne polecenia należy prowizorycznie w imieniu nieobecnego ojca. Jeżeli mówić im będziemy: „gdy będzie z nami, sam to rozstrzygnie...” będą wiedziały, że władzę ojcowską „on” posiada, i że jemu winne są również miłość i posłuszeństwo. Mimo, że unikać należy wszelkich zasadniczych i nieodwołalnych decyzji, matka musi niekiedy przyjąć na siebie całkowitą odpowiedzialność — taką samą, jaką ma ojciec rodziny.

Bądźmy czujne, by zachować dla „niego” rodzinę zjednoczoną, by zastał dzieci dobrze wychowane, szczęśliwe, że odnalazły ojca i autorytet ojcowski, oraz jego miłość. „Jemu” zaś przygotowujemy radosną chwilę ze stwierdzenia, że jest ojcem kochanym i szanowanym.

Duch ogniska rodzinnego

Każda rodzina ma swego własnego ducha, pochodzącego z tradycji rodzinnej obu małżonków. Mówi się: „u nas robi się tak...”, lub „w naszej rodzinie byłoby to niemożliwe...” Obowiązkiem naszym, mimo wszelkich trudności chwili obecnej, jest utrzymanie owych tradycji. Zachowajmy pamiątki, które uratować nam się udało. czcimy rocznice rodzinne, pielęgnujmy u dzieci miłość ogniska rodzinnego i ziemi ojczystej, odrzucajmy nalecia-

łości obcych kultur i zwyczajów. Starajmy się i pracujmy poważnie nad tym, by dzieci nasze poprawnie mówiły po polsku, by kochały daleką Ojczyznę, by modliły się codzienne za Nią, by tęskniły do Niej. Mamy najświętszy obowiązek przekazywania przyszłym pokoleniom naszych tradycji narodowych.

Ważność tego zadania bez rozgłosu i chwały, spełnianego w codziennej, żmudnej pracy, w nienaturalnych i bardzo ciężkich niekiedy warunkach, nie ustępuje w niczym ważności zadań, jakie spadają w obecnie prowadzonej walce o niepodległość, na mężów i braci naszych.

I życie rozpoczniemy na nowo !

Nie jest to wszystko łatwe, a jest nawet bardzo trudne. Jednak wpatrzone w ideał, któremu wierne zostać pragniemy, zdołamy wykonać ten nasz obowiązek i wykorzystujemy chwilę rozłąki na wewnętrzne doskonalenie się, hartowanie i umacnianie w nas miłości Boga, Ojczyzny i rodziny.

I gdy przyjdzie chwila powrotu do naszych domów i spotkania się z „nim”, rozpoczniemy życie lepsze, doceniając wartość obecności wzajemnej, zdobycia doświadczenia, przełamania pokus i zrozumienia prawdziwego celu naszego istnienia.

Nieporozumienia, różnice zapatrywań, nawet pewne niedociągnięcia winny być zapomniane. Życie duchowe podniesiemy na wyższy stopień doskonałości. Przez cierpienie oderwaliśmy się od egoizmu i małostkowości, czym dawniej grzeszyliśmy. Bądźmy przekonane, że w mężu naszym podobne zmiany zajdą. Gdyby jednak zdarzenia wojenne, przeżycia i przejścia różnego rodzaju, poznanie nowych krajów, kultur, a co najważniejsza — ludzi, miało wpłynąć na zmianę charakteru „jego” do tego stopnia, że przy spotkaniu wydałby się nam obcym zupełnie, to i wtedy nie wolno nam upaść na duchu. Otoczenie domowe, miłość ojca do dzieci, siła ogniska rodzinnego, nasz takt... zawsze uratować może nasze szczęście małżeńskie.

Kierujmy wysiłki nasze dla zdobycia ojca dla naszych dzieci, a męża dla nas z niezachwianą ufnością w pomoc Bożą.

I napewno celu dopniemy!

Nie zapominajmy jeszcze i o tem, że gdy „oni” wrócą — na nas spadnie wielki obowiązek dalszej bezopornej już walki o wielkie dzieło odrodzenia narodowego poprzez rodzinę polską; na nas ciąży odpowiedzialność za odbudowę moralną narodu, który męczeńsko przetrwał zawieruchę dziejową.

Oddajmy już dziś hołd samotnym siostronom naszym w Polsce, które trwają i bronią nigdy niezdobytej reduoty — rodziny polskiej!

Obyśmy i my mogły kiedyś spojrzeć w przeszłość z poczuciem dumy z dobrze spełnionego obowiązku.

Przyszłość przed nami jasna i promienna!

Przyjmujemy ciężkie obecne przeżycia jako zadatek tego lepszego jutra!

I dla jasnej przyszłości, bądźmy już dziś gotowe oddać wszystko, co posiadamy, nawet: naszych najdroższych, nawet życie własne!

Biblioteka Główna UMK



300051278095

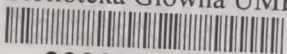
SPIS RZECZY

	strona
Od autorki	3
ROZDZIAŁ I.	
My tutaj	5
Więc żyje	5
Czas biegnie	6
A jak żyć ?	6
Kłopoty domowe	7
Samotność serca	7
I nie skarżymy się	7
ROZDZIAŁ II.	
Oni, tam !	9
Co wiemy o „Nim” ?	9
Jego cierpienia fizyczne	9
Cierpienia moralne	10
Cierpienia Polaka	10
Sens tego, co przeżywamy !	11
Modlitwa łączy serca	12
Na szczyty !	12
ROZDZIAŁ III.	
Złączeni, jak nigdy !	15
Czy małżonkowie odnajdą się po wojnie ?	15
Nasze wykształcenie	16
Uczmy się zawodu	17
Nieobecność oczyszcza i wzmacnia miłość	18
Cel i sens związku małżeńskiego	19
Gdyby nas widział i słyszał...	20
ROZDDZIAŁ IV.	
A gdy wrócimy	21
Pierwsze spotkanie	21
Zachowajmy zdrowie	22
„Jego” miejsce w rodzinie	24
Duch ogniska rodzinnego	24
I życie rozpoczniemy na nowo !	25



416252

Biblioteka Główna UMK



300051278095

Rada Nauk Pol. nr 1
Paryż 11. IV. 48

416252

Biblioteka Główna UMK



300051278095



Rada Nauk Pol. we Fr.
Paryż 11. II 48